

Bogowie Mycielskiego

W grudniu 1959 roku w literackim piśmie „Dialog” ukazała się sztuka dramatyczna Zygmunta Mycielskiego zatytułowana *Bogowie*. Jest to rodzaj szopki, w której w sposób dość prześmiewczy autor ukazuje boski świat. Postaci Boga Ojca, Syna Bożego oraz całego zastępu aniołów (z których Stary Anioł jest „starym pierdołą”, a Archanioł Michał to „tępy żołdak”) pełne są przywar. Zajmują się raczej knowaniem na niebieskim dworze niż sprawami ludzkości. Publikację tekstu Mycielski opatrzył następującą adnotacją:

Nie życzę sobie, żeby sztuka ta była grana u nas na scenie. Zdaję sobie sprawę z tego, że obraziłaby ona uczucia religijne osób, które są dalekie od sceptycyzmu i od beznamiętnego rozpatrywania losów boskich i ludzkich na ziemi. W XVIII wieku pisano już gorsze rzeczy na podobne tematy. Czy w porównaniu z tamtymi czasami zaszła tak wielka zmiana w tej dziedzinie? W każdym zakątku świata sytuacja ta przedstawia się inaczej. Uczucia religijne, patriotyczne i narodowe, żeby tylko te trzy wymienić, są u nas równie gorące jak lokalne uczucia – przynależności gminnej czy rodzinnej. Niszczenie takich przywiązań jest, co najmniej, nieprzyzwoitością w stosunku do wrażliwości ludzkiej. Niech to sobie już każdy sam załatwia. Nie chcę udawać greka, i twierdzić, że moi „Bogowie” są niewinną igraszką słowną na temat uświęconych dogmatów i wierzeń. Nie uważam jednak, żeby ta sztuka była drwiną i szarganiem świętości. Bogowie czy Bóg – żyją w sercach ludzkich niezależnie od takich czy innych wyobrażeń konkretnych. Moja sztuczka nie mierzy w Bogów, ale właśnie w tę pustkę, którą ludzie na ziemi bez nich stworzyli.

Jego pomysł nie został jednak zrozumiany. Świat, w którym Bóg Ojciec spiera się z wyraźnie zazdrosnym Duchem Świętym, a aniołowie mówią o nim per „stary” i zastanawiają się, z kim lepiej trzymać, był najwyraźniej zbyt radykalny. Po publikacji sztuki w „Tygodniku Powszechnym” anonimowy recenzent pisał: „Zygmunt Mycielski wpadł w XX wieku na pomysł sztuki, w której Trójca Święta pełni rolę bogów greckiego Olimpu, bezradnych wobec tego, co się dzieje na świecie. Wszystkie osoby dramatu Mycielskiego zachowują się przy tym tak, jak zwykli się byli zachowywać owi greccy bogowie. [...] Sądzymy, że pomysł autora rzeczywiście mierzy w pustkę.” („Tygodnik Powszechny” 1960 nr 2).

Ale nie tylko recenzenci stawiali mu zarzuty. W niepublikowanej wersji fragmentów z dziennika pod datą 22 stycznia 1960 roku Mycielski zapisał: „Dostaję list od Kardynała

Wyszyńskiego o mojej sztuce *Bogowie*. Dziwię się, że kardynał ryzykuje swoim autorytetem w takiej sprawie. Cierpi nad obrazą boską i nad tym, że dotykam podstawowego dogmatu Trójcy świętej [...]. U nas nie można już niczego napisać, bez ludzkiej, boskiej, narodowej czy partyjnej obrazu.” Kardynał Wyszyński rzeczywiście wytykał autorowi jego postępek, a odnosząc się do zastrzeżenia wyrażonego przez niego we wstępie, zauważał: „Cóż pomoże życzenie Pana, żeby sztuka ta nie była grana u nas na scenie? Był Pan w mocy nie napisać, nie drukować. Ale nawet za życia swego nie będzie Pan mógł przeszkodzić wystawieniu jej na scenie. A cóż dopiero po Pańskiej śmierci? Wtedy z nazwiskiem Pana będzie się zawsze łączyło bluźnierstwo przeciwko największej Świętości Rodaków. I to w tak ciężkiej dla chrześcijaństwa sytuacji, w jakiej znajduje się Kościół Polski, gdy wszystko co szlachetne, powstrzymuje się, aby nie pogłębiać tragizmu nie mogącego się bronić Kościoła.” Mycielski w cytowanym wyżej wpisie komentował jeszcze te słowa: „Autor francuski wydałby taki list (kardynała!) na pierwszej stronie swojej sztuki. U nas wszystko jest tragiczne, bolesne i smutne, nie zrobię takiego świństwa kardynałowi, ani cierpiącemu i walczącemu Kościołowi w Polsce, w której, gdy w sklepach brakuje kielbasy, to Matka Boska ukazuje się na wieży kościelnej w Warszawie.”

Mycielski bardzo spokojnie kardynałowi odpisał, tłumacząc swoje intencje, jednak owo napomnienie głowy polskiego kościoła miało swoje reperkusje. Także rodzinne, Mycielskiego nie zaproszono bowiem na ślub jego bratanka, Pawła Mycielskiego (młodszy z dwóch synów jego brata Jana), który w czerwcu 1960 roku poślubił w Tyńcu swą dalszą kuzynkę, Marię Mycielską. Jej matka, Helena w swych wspomnieniach zapisała: „Mieliśmy [...] ogromną przykrość, nie mogąc zaprosić na ślub brata Jasia Mycielskiego, Zygmunta, człowieka wybitnego pod każdym względem, z którym po kilku latach zaprzyjaźniliśmy się serdecznie. Przy swej wielkoduszności nie poczytał nam za złe ówczesnego naszego stanowiska wobec niego. Raczej uważał je za słuszne wobec błędu, który miał nieszczęście popełnić w stosunku do nadrzędnych wartości narodowych, za co został z bólem napomniany przez Prymasa. Wkrótce ten błąd naprawił z nadwyżką. Niemniej ciężko [...] przeżywaliśmy jego nieobecność.”

Chyba jednak najbardziej poruszył go list Józefa Czapskiego, który 21 stycznia 1960 roku pisał do niego: „Przysłałeś mi, zdaje się, «Dialog», gdzie występuje Anioł, Matka Boska, Pan Bóg i, zdaje się, nawet Pan Jezus. Jeden Anioł jest «Starym Pierdołą». Muszę powiedzieć, że te uczone dowcipy Pana Hrabiego (och, jaki śmiały, jaki XVIII-wieczny) tak mi się wydały... chamskie, że numer podarłem i wyrzuciłem do kosza.” Mycielski nie tyle nawet poczuł się zaskoczony tym, że jego sztuka rozżłościła przyjaciela. Oczywiście było, że on jej nie

przeczytał (nie ma w *Bogach* wspomnianej przez niego w liście Matki Bożej). Zastanawiał go raczej całkowity brak zrozumienia przyjaciela dla jego pomysłu. Rozmyślając nad słowami Czapskiego, notował: „Więc Józio też nie może tego wytrzymać; wiem, że «te rzeczy» są dla ludzi święte, jak matka, ojczyzna, cierpienie, ofiary (prawdziwe!) itp. – ale jednak pomimo całego mego przywiązania do wszystkiego, co religia reprezentuje, do postaci Chrystusa itd., trudno pojąć, żeby i Józio!” Nie zaważyło to oczywiście na ich przyjaźni, ale najwyraźniej dało Mycielskiemu wiele do myślenia.

I o ile wszyscy wkrótce o tym małym skandalu zapomnieli, wkrótce okazało się, że kardynał Wyszyński miał rację pisząc, że zastrzeżenie Mycielskiego co do wystawienia sztuki nie będzie przestrzegane. Sześć lat później, w czerwcu 1965 roku *Bogów* wystawiono w niewielkim szczecińskim teatrze „Krypta”, w reżyserii Zdzisława Krauze. Spektakl zamykał sezon teatralny, a szczeciński recenzent, Zbigniew Byliński, przypominając o zastrzeżeniach autora co do tematyki dzieła, zauważał: „[...] konwencja «niebiańska» jest w tej sztuce jedynie pretekstem do wypowiedzenia, w formie mocno aluzyjnej, spraw aktualnych, skarykaturowanych przejawów życia współczesnego.” („Kurier Szczeciński” 1965 nr 136). Dostrzegł zatem właściwy przekaz dzieła.

A sam Mycielski, obecny na jednym z kolejnych przedstawień, pod datą 20 października 1965 notował w dzienniku: „Byłem aż zdziwiony, jak ten tekst brzmiał aktualnie – niezależnie od tego, że Duch Święty w swojej przemowie udawał trochę – w miarę możliwości – Gomułkę. Partia zezwoliła im tylko na sześć przedstawień, i to pod warunkiem, że z tym przedstawieniem nigdzie poza tą małą kryptą nie wystąpią. Za to zwróciła się do nich jakaś grupa księży, którzy chcieli to zobaczyć. Dostyc więc dziwaczna sytuacja. Mieli to grać i w Warszawie, ale wobec skandalu, jaki ten tekst wywołuje w Szczecinie, u partyjnych zwłaszcza, nie pójdzie to w Warszawie, co mi mówił dyrektor departamentu teatralnego w tutejszym Ministerstwie Kultury – Mirosław Dąbrowski.” Nie było już zatem mowy o obrazie uczuć religijnych. Wręcz przeciwnie, po kilku latach od napomnienia Kardynała okazało się, że tym razem sztuka uraża władze partyjne. To był już zresztą czas, kiedy owe władze coraz dokładniej przyglądały się działaniom Mycielskiego i coraz mniej im się one podobały. Ale to już inna historia.

Bogowie nigdy już nie zaistnieli na scenie i choć jeszcze pod koniec lat siedemdziesiątych Zygmunt Mycielski myślał o włączeniu ich do planowanego tryptyku scenicznych szopok (*Krowy* – szopka zwierzęca; *Królowie* – szopka ludzka i *Bogowie* – szopka boska), dziś pamiętają o tej sztuce chyba już tylko nieliczni.

Beata Bolesławska-Lewandowska

Zygmunt Mycielski, *Bogowie*, „Dialog” 1959 nr 12, s. 19–39.